

PIĘŚCIĄ W STÓŁ

# Padają firmy okołogórnice

Na początku czerwca odebrałem kilka telefonów z gratulacjami. Właściciele firm kooperujących z JSW gratulowali mi felietonu, który ukazał się dawno temu na łamach Nowego Górnika. Pisałem wtedy, że opóźnianie wypłat za usługi i towary dostarczane do JSW spowoduje, że mniejsi kooperanci zaczną padać. Padają. I to ma być mój sukces? „Czego wy mi gratulujecie? Tego, że spełniły się moje najgorsze obawy? To dla mnie żaden sukces i żadna dobra wiadomość” – mówiłem moim rozmówcom. „Wolałbym nie mieć racji. Niestety, miałem” – dodawałem.

Nikt nie musiał do mnie dzwonić z gratulacjami, żebym wiedział, co się dzieje. Znam kilku właścicieli małych firm, którzy już kilka miesięcy temu ogłosili upadłość. Nie mieli na ZUS, VAT i na pensje. Nie płacili podatków. Podatkowych organów państwa nie interesowało to, że chłopy chętnie zapłaciliby wszystko, gdyby kontrahent (JSW i Kompania Węglowa, obecnie Polska Grupa Górnicza) zapłacił kilkumiesięczne zaległości. Nie było argumentu. Były egzekucje należności. Chłopy z rozpachy chleją bez opamiętania, rodziny się rozpadają, szans na reaktywację biznesu nie ma, państwo wzięło na utrzymanie robotników, którzy poszli na bezrobocie.

Poraża mnie prosty fakt. Otóż w JSW większościami akcjonariuszem jest państwo. Większościowy akcjonariusz widzi, co się dzieje w jego spółce. Ten sam akcjonariusz przy pomocy organów podatkowych ściga tych, którzy polegli finansowo, bo spółka z większościami akcjonariuszem (państwem) nie wywiązuje się ze swoich zobowiązań. Wiem, JSW jest spółką giełdową. Państwo niewiele może. A dawna Kompania Węglowa? Państwowa firma nie płaci i państwo ściga tych, którzy bankrutują, bo im firma państwowa nie zapłaciła. To jest chore, ponieważ fala bankructw wzbiera. Wkrótce kopalnie zostaną bez zaplecza, jakie tworzą dostawcy towarów i usług.

Jeszcze bardziej bulwersujący jest fakt, że państwowe spółki mogą liczyć na przekładanie



**TADEUSZ MOTOWIDŁO**

przewodniczący ZZG JSW SA Zofiówka

W czasie totalnego kryzysu kooperanci górnictwa zostali pozostawieni sami sobie.

zobowiązań wobec ZUS i urzędów skarbowych. Mała prywatna firma może liczyć tylko na to, że gorliwi urzędnicy państwowi będą ją ścigać co tchu w pierśiach. Firmy okołogórnice pracujące bezpośrednio dla JSW zatrudniają ponad 5 tys. pracowników dołowych i powierzchniowych świadczących usługi w ramach prac inwestycyjnych, remontowych, drążeniowych, wysoko specjalistycznych i obsługujących odstawy główne. W kopalniach są to bardzo istotne prace. Co będzie, jeżeli tych pracowników zabraknie, bo ich firmy padną?

Najgorsze jest, że ten dramat rozgrywa się w zupełnym milczeniu. W milczeniu ludzie idą na bruk, właściciele idą z torbami, a zostają długi i dramaty ludzkie. Nie ma spektakularnych protestów i publicznie okazywanego niezadowolenia. To oznacza, że ciśnienie rośnie i nie daj Bóg, żeby doszło do jakiegoś niekontrolowanego wybuchu. Jak podaje Górnicza Izba Przemysłowo-Handlowa, w Polsce na rzecz górnictwa pracuje około 400 tys. osób. Zatrudniają ich firmy duże, małe, średnie i kilkusobowe firemki. Czy grozi nam, że 400 tys. osób zacznie z każdym dniem odczuwać dramatyczną sytuację górnictwa?

Przyznam szczerze, że boję się tego, co może zdarzyć się za kilka tygodni. Nie protestów się boję. Najtragiczniejsze będzie zniszczenie sektora firm kooperujących z kopalniami. Zostaniemy na lodzie. Od wielu lat jest tak, że firmy zewnętrzne w znacznym stopniu decydują o tym, czy górnictwo pracuje sprawnie czy też zacznie się walić.

Moim zdaniem popełniono grzech zaniechania. W czasie totalnego kryzysu kooperanci górnictwa zostali pozostawieni sami sobie. Z jednej strony, w sposób przymusowy kredytują górnictwo, a z drugiej strony, są za to karani. Dobre i uczciwe byłoby wspólne dźwiganie ciężarów. Z firm, które jeszcze nie padły, płyną sygnały, że za czerwiec może jakimś cudem wypłacać pensje. W wakacje polegą. Co górnictwo zrobi bez firm okołogórnicznych?

KIJ W MROWISKO

# Biznesplan, a nie interesiki

Czy można uporządkować proces naprawy polskiego górnictwa? Można. Jednak najpilniejszym zadaniem jest zapewnienie spółkom górnicy odpowiednich warunków do odzyskania płynności finansowej. Nie oszukujmy się. Gdyby o losach spółek górnicych miał decydować wyłącznie rachunek ekonomiczny, pewnie na początku tego roku sądy ogłosiłyby ze trzy upadłości. Wiem, narażam się wielu osobom, ale prawda jest brutalna. Na szczęście udaje się tak kontrolować rozwój wypadków, że wciąż mamy szansę na naprawę branży. Przechodząc przed przesadnym optymizmem. Jeżeli dojdziemy do wniosku, że Ministerstwo Energii z Krzysztofem Tchórzewskim i Grzegorzem Tobiszowskim na czele spisało się na medal, rozwiązało wszystkie problemy i teraz możemy tylko czekać na wzrost cen, żeby w końcu pożycz jak należy, to żadna siła nie uchroni górnictwa przed klapą.

Przed Polską Grupą Górnicy ważny i skomplikowany proces tworzenia kopalń zespolonych. Mam nadzieję, że nikomu nie przyjdzie do głowy, że to wymarzona okazja do załatwiania jakichś ambicjonalnych interesików. Albo ten proces zostanie przeprowadzony zgodnie z najlepszymi zasadami, albo PGG runie. Nie jest prawdą, że powołanie Grupy załatwiło wszystkie problemy. Powstanie nowej firmy jest sprzyjającą okolicznością do wzmacniania nowej



**GRZEGORZ JANIK**

poseł RP

Żeby górnictwo utrzymało się, musi wydobywać w miarę tanio węgiel potrzebny odbiorcom.

spółki. To nieprawda, że skoro energetyka objęła udziały w PGG, to pieniądze znajdują się zawsze. Energetyka też ma swoje problemy i potrzeby. Musi przeznaczyć na inwestycje dziesiątki miliardów złotych. Dlaczego w takim razie zainwestowała w polskie kopalnie? Dobrze mieć krajowego dostawcę paliwa. Bardzo ważne jest, aby dostarczany węgiel miał stałe parametry. W obecnym układzie właścicielskim łatwiej będzie osiągnąć ten cel. Przypomnę tylko, że wiele polskich kopalń powstawało tylko dlatego, żeby zaopatrywać konkretne elektrownie, albo istniejące już kopalnie były „programowane” na potrzeby konkretnych elektrowni. Wynikało to z prostego faktu – bloki energetyczne są projektowane w taki sposób, że najlepsze parametry osiągną wtedy, gdy są zasilane paliwem określonej jakości. Jeżeli jakość paliwa waha się, bloki energetyczne pracują gorzej.

Żeby górnictwo utrzymało się, musi wydobywać w miarę tanio węgiel potrzebny odbiorcom. Żeby wydobywać efektywnie, kopalnie muszą zainwestować. Żeby zainwestować, muszą mieć pieniądze i te pieniądze wyłożą inwestorzy, czyli energetyka. W zamian będzie mieć paliwo, na jakim jej zależy. Myślę, że to dobry interes, pod warunkiem że zostaną zrealizowane wszystkie założenia biznesplanu, według którego ma działać Polska Grupa Górnicy. Założenia biznesplanu, a nie ambicjonalne interesiki!



KOMENTUJE SŁAWOMIR STARZYŃSKI

redaktor naczelny Nowego Górnika

## Minister, matka, ojciec i sztygar polskiego górnictwa

Pieniądzy jest mniej niż na lekarstwo. Dieta trwa już długo. Potrwa jeszcze przynajmniej dwa lata. Czy w tej sytuacji Jastrzębska Spółka Węglowa może liczyć tylko na cud? Lepiej żeby nie liczyła.

JSW musi skoncentrować się na wydobyciu węgla koksowego. Tak uważa zarząd Spółki, dyrektorzy kopalń, a nawet część górników. W czasie spotkania z zarządem i przedstawicielami załogi to samo powiedział Grzegorz Tobiszowski, wiceminister energii. W TWP3 tak streścił swoje stanowisko: „Kluczem dla JSW jest maksymalne skoncentrowanie się na węglu koksującym i odejście od węgla energetycznego. (...) Rozmawialiśmy o ewentualnych inwestycjach w Krupińskim, bo to jest kopalnia produkująca węgiel energetyczny. Zastanawialiśmy się, na ile zasadne jest podjęcie inwestycji mających na celu zwiększenie produkcji węgla koksującego, a ograniczenie wydobycia węgla energetycznego. Inwestycja w przeróbkę w kopalni Knurow-Szczygłowice także ma służyć zwiększeniu produkcji węgla koksującego”. W skrócie można powiedzieć, że Spółka ma się skupić na tym, z czego żyje.

Jednak nikt nie miał odwagi przypomnieć ministrowi, że w czasach bardzo dobrej koniunktury na węgiel panowała zupełnie inna doktryna. „JSW ma stawiać na węgiel koksowy, ale nie zapominać o węglu energetycznym, bo kiedy nadejdzie kryzys na rynku węgla koksowego, dostawy dla energetyki pozwolą złagodzić skutki zapaści” – mówili analitycy. Teraz trzeba zrobić doktrynalny zwrot. W mowie i piśmie to żaden problem. W kopalniach potrzeba na to pieniędzy, czasu i przede wszystkim pomysłu. Czasu i pieniędzy brakuje. Pomysły są, ale czy realne? Publikujemy w tym numerze rozmowę z Tomaszem Gawlikiem, prezesem JSW SA, i streszczenie debaty z dyrektorami kopalń należącymi do Spółki. Z obu tekstów wynika, że jest koncepcja i przystaje ona do rzeczywistości. Jednak trzeba konsekwentnie pilnować, aby koncentrować skromne środki na przedsięwzięciach, które jak najszybciej dadzą efekt.

Z nieoficjalnych relacji ze spotkania z wiceministrem Tobiszowskim wynika, że racjonalne pomysły mają błogosławieństwo. Pomysły wątpliwe trzeba będzie uzasadnić w ciągu kilkunastu dni. Wyznaczono osoby, które mają to zrobić. Ma to być uzasadnienie ekonomiczne, a konkretni pracownicy JSW będą odpowiadać głowami za swoje wyliczenia. To dobra informacja. Jest także informacja niepokojąca.

Wciąż realna jest groźba, że wiceminister Grzegorz Tobiszowski może zostać uwikłany w rozwiązywanie problemów nie tylko pojedynczych kopalń, ale nawet konkretnych ścian wydobywczych i załatwianie drobnych kontraktów handlowych. Tak, przesadziłem, ale jeżeli ta przesada pomoże panu ministrowi wyjść z siebie, stanąć obok i popatrzeć chłodnym okiem na tych, którzy oczekują od niego, że będzie matką, ojcem i sztygarem polskiego górnictwa, to będę czuł się rozgrzeszony z tej przesady. Pozwalam sobie na tę uszczypliwość, ponieważ jestem przekonany, że angażowanie ministra w załatwianie na przykład kontraktów dla pojedynczych kopalń (przypadek kopalni Makoszowy) może równać dośc misterną grę mającą udowodnić, że w górnictwie nie przekraczamy granic niedozwolonej pomocy publicznej.